

Wiktor Bolek

Rekordowe nurkowanie w Ciasnych Kominach

Jaskinia Miętusia – jedna z największych w Polsce – już od najwcześniejszych etapów eksploracji była areną rozwoju nurkowania podziemnego w naszym kraju.

W grudniu 1956 r. podczas wyprawy warszawskiej pokonano syfon powyżej Progu Męczenników. Nurkowano przy użyciu aparatów tlenowych ISAM-48*. Sprzęt został wypożyczony od Marynarki Wojennej – stąd wywodzi się nazwa syfonu – Marwoj.

Na początku lat siedemdziesiątych nurkowie ze Speleoklubu Warszawskiego prowadzili eksplorację w syfonie na dnie Wielkich Kominów – już przy użyciu aparatów powietrznych. Na głębokości -28 m dotarli do rozwidlenia korytarza (kolektor). Jednak na skutek zatrucia tlenkiem węgla ostatnia akcja została przerwana.

W późniejszych latach spadło zainteresowanie nurkowaniem w tej jaskini. Wynikało to po części z dosyć uciążliwego transportu (Rura), w porów-

naniu z takimi jaskiniami, jak Kasprowa Niżnia czy Bystra, oraz braku perspektyw na spektakularne pogłębienie jaskini jak w Wielkiej Śnieżnej Studni.

Dopiero na początku lat 90. odbyły się kolejne nurkowania. I. Szymczak i T. Witkowski zanurzyli się po raz pierwszy w Ciasnych Kominach. Zeszli na głębokość -15 m, gdzie natknęli się na obszerny poziomy korytarz. Natomiast K. Starnawski ponownie doszedł do kolektora w Wielkich Kominach.

Ocena atrakcyjności poszczególnych syfonów uległa przewartościowaniu po nawiązaniu przez nasze środowisko kontaktów międzynarodowych (a zwłaszcza z Francuzami). Okazało się, że penetracja zalanych korytarzy może być celem samym w sobie, a nie tylko pokonywaniem bariery wodnej, w celu znalezienia dalszego ciągu suchych korytarzy czy też pogłębienia jaskini.

Na początku lutego sporo ludzi z Wrocławia zdradzało chęć do wzięcia udziału w weekendowej akcji. W ten sposób udało się zorganizować nurkowanie w Jaskini Miętusiej. Wzięli w niej udział: Wiktor Bolek – kierownik, pletwonurek, Edmund Iwański (Głogów), Grzegorz Kaczor (Głogów), Maciej Mieszkowski, Michał Stajszczyk – wszyscy SG KW Wrocław oraz Jerzy Bińczak, Maciej Jankowiak i Anna Leśniewska z Speleoklubu Wrocław. Do jaskini weszliśmy 3 lutego o godz. 11. Pod otworem spotkaliśmy się z Krzyskiem Starnawskim, który od dłuższego czasu przygotowywał się do nurkowania w Wielkich Kominach. Aby nie wchodzić sobie w drogę, postanowiłem zmienić plany i zanurkować w Ciasnych Kominach.

Szybko okazało się, że te ciasności nie są wcale

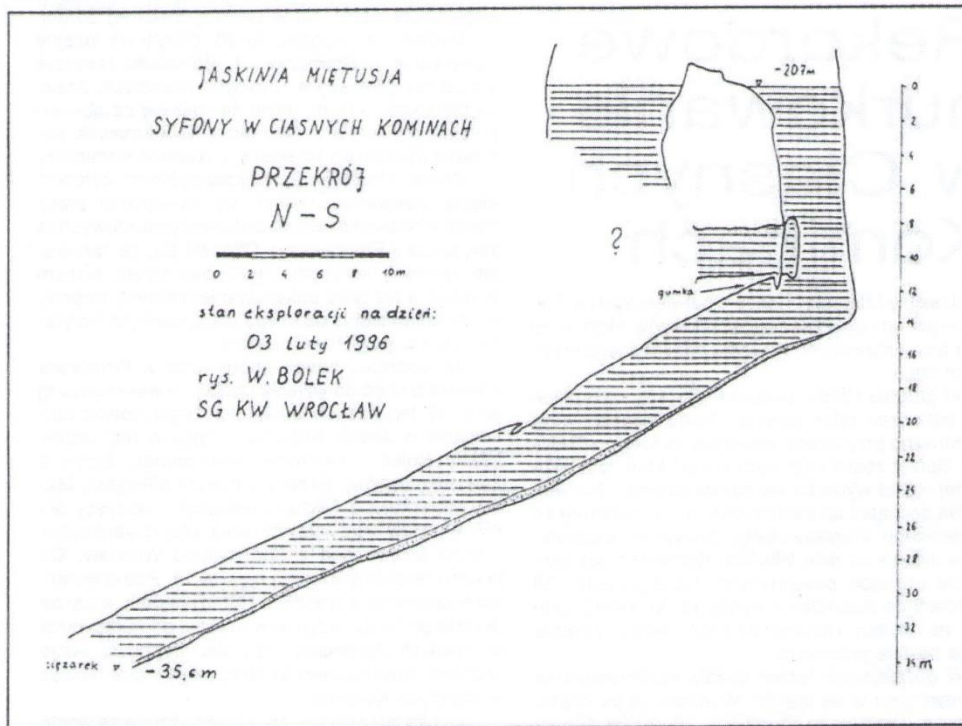
12

iluzoryczne. Połowa ekipy przestraszyła się trudności i nie przeszła przez Zacisk Kaczanosia, nie mówiąc już o Drodze przez Mękę. Akcja doszła do skutku w zasadzie tylko dzięki mężnej postawie kolegów z Głogowa. Dalsza droga do syfonu też obfitowała w przygody. Maciek z SCW nie odnalazł właściwego wejścia do Zacisku Ucho Igielne i obszedł go nurkując na bezdechu w kałuży. Nie obniżyło to wcale jego sprawności, a poza tym nie bardzo chwalił się swoim wyczynem, tak że szczególnie udało się nam ustalić dopiero po powrocie do bazy.

Nurkowanie rozpoczęliśmy po ok. 6 godz. od wejścia do jaskini. Skalna półka nad lustrem wody była bardzo niewygodna. Znaczna pochyłość powodowała, że drobny sprzęt od czasu do czasu znikał w błękitnej otchłani syfonu. Już podczas składnia sprzętu okazało się, że jedna z osmiolitrowych butli jest pusta. W zasadzie w tym momencie powinienem był zakończyć akcję, gdyż ze względów bezpieczeństwa wymaga się dwu niezależnych zestawów. A mnie została tylko jedna butla. Żeby jednak cały włożony wysiłek nie poszedł na marne, postanowiłem podjąć ryzyko i zanurzyć się. Wszedłem do prawego orograficznie oczka syfonu, gdyż tu akurat zejście było łatwiejsze. Szymczak i Witkowski nurkowali ponoć w lewym.

Woda była początkowo zmacona w wyniku szamotaniny podczas zakładania sprzętu na płytkiej wodzie. Zanurzałem się powoli. Musiałem pokonywać

dotatnią pływalność odpychając się od ścian. Na głębokości 2-3 m kończyła się stroma półeczka i zacząłem opadać w dół pionową studzienką. Widoczność poprawiła się do kilkunastu metrów. Na głębokości 11 m zobaczyłem obszerny, regularny korytarz idący na północ. Miał średnicę 4 do 5 metrów. Nieco po lewej była pionowa szczelina o wysokości ok. 3 m i szerokości 1 m. Wyglądało na to, że kończy się po kilkunastu metrach. Zapewne jest to połączenie z lewym jeziorkiem. Innych połączeń nie dostrzegłem. Za mną woda była już zmacona i widoczność ograniczała się do 1 metra. Zastabilizowałem poręczówkę zaczepiając gumkę o bardzo wygodny występ skalny. Postanowiłem popłynąć głównym korytarzem. Łagodnie opadał w dół. Przez cały czas był jednakowo przestronny. Widoczność doskonała. Czułem się jak podczas nurkowań we Francji w Ressel. Próbowałem zauważyć dochodzący z góry ciąg, który mógłby być połączeniem z Wielkimi Kominami. Nic takiego jednak nie dostrzegłem. Dno korytarza było pokryte gruboziarnistym piaskiem. Ponieważ płynąłem pod stropem, woda nie mąciła się zbyt. Spojrzałem na komputer – byłem na -30 m. Bardzo łatwo zdobywało się tutaj głębokość. Postanowiłem zejść jeszcze na -35 m. Całkowicie zaufałem swojemu automatowi Scubapro, zakładając że przetrwał transport i nie ulegnie awarii w krytycznym momencie. Nie mogłem przecież skorzystać z Posejda na drugiej butli. Chwilowo zawieruszył mi się gdzieś mano-



metr i nie wiedziałem ile jeszcze mam powietrza. Ale na komputerze odczytałem już 35.6 m. Na poręczówce minąłem właśnie marker z napisem 60 m. Zatrzymałem się. Minęło 6 minut od zanurzenia. Zawiązałem kluczkę i zastabilizowałem poręczówkę za pomocą ciężarka. Odciąłem linkę z kołowrotka sekatorciem i rozpocząłem powrót. Widoczność zmalała do 1 metra. Bardzo powoli mijałem kolejne markery: 55 m, 50 m, ..., 40 m. Dalej nie mogłem odnaleźć manometru. W pewnej chwili stwierdziłem, że zbyt mocno pracuję nogami. Uspokoilem ruchy, by nie dostać zadyszki. Odetchnąłem z ulgą dopiero, gdy dopłynąłem do gumki na -11. Stąd już mogłem wynurzyć się bezpośrednio na powierzchnię. W tym momencie manometr sam się odnalazł. Zostało mi jeszcze 60 atm., czyli zużyłem 2/3 powietrza na penetrację - zgodnie z podręcznikiem. Upływała trzynasta minuta nurkowania. Powoli wychodziłem na powierzchnię. Co prawda komputer nie pokazywał konieczności wykonania dekompresji, ale chciałem zwiększyć swój margines bezpieczeństwa. Po kilku minutach znów zacząłem oddychać normalnym powietrzem.

Podczas powrotu najbardziej dało mi się we znaki wyjście studni do miejsca, gdzie przebiegałem się. Musiałem to wykonać na samej poignée, bo

uprząż nie wchodziła na piankę. Wykonywanie zwinnych ruchów było bardzo utrudnione, gdyż za każdym razem trzeba było wydatkować jeszcze sporo energii na rozciąganie neoprenu kilkumilimetrowej grubości. Po przebraniu i przetknięciu kilku ciepłych kęsów, retransport poszedł nadszpiewanie łatwo. Całą akcję zakończyliśmy po 16 godzinach.

Było to jedno z najpiękniejszych nurkowań w mojej karierze, a na pewno najgłębsze z wykonanych dotychczas w naszym kraju. Przemocne, głębokie korytarze, woda co prawda maści się, ale nie tragicznie. Podwodny kolektor dalej mknie na dół nie zmieniając gabarytów. Gdyby nie przejście przez Ciasne Kominy, byłoby to najaktracyjniejsze miejsce do uprawiania podwodnej speleologii.

Wiktor Bolek

* Również z aparaturą tlenową nurkowano następnie (w lutym 1957 r.) po raz pierwszy w syfonie na dnie Wielkich Kominów (wyprawa Speleoklubu Warszawskiego). Osiągnięto wówczas głębokość ok. 8 m. Powiększono w ten sposób na krótko rekordową głębokość wśród jaskiń Polski do -221 m (R. Kardaś).